

NIEMIECKIE WIATRAKI W KRYZYSIE. CZEKAJĄ NA REGULACYJNY WIND OF CHANGE [KOMENTARZ]

Energetyka wiatrowa w Niemczech znalazła się w głębokim kryzysie. I choć w ratowanie tej branży zaangażował się już rząd federalny, to recepty na trawiące ją problemy wciąż nie ma.

„Nasz przemysł wiatrowy zmaga się właśnie z poważnymi problemami” – powiedział cytowany przez serwis Clean Energy Wire niemiecki minister Peter Altmaier podczas zorganizowanego przez federalny resort gospodarki szczytu branży wiatrakowej.

Faktycznie, problemy tego sektora widać jak na dłoni: liczba nowych turbin wiatrowych w Niemczech spadła do poziomów najniższych od prawie dwóch dekad. O fatalnym stanie sektora pisał na początku września [Süddeutsche Zeitung](#): „W pierwszej połowie 2019 roku do sieci w Niemczech podpięto zaledwie 86 turbin. Jeśli odejmiemy się od tego urządzenia, które zostały wyłączone z użytku, to dojdziemy do wniosku, że w systemie pojawiło się jedynie 35 turbin. Setki wiatraków utknęły w biurokracji, toczą się przeciwko nim postępowania sądowe. Boom nie tylko się skończył – on grozi recesją”.

Jeszcze wcześniej o problemach związanych z instalacją nowych mocy wiatrowych donosił Frankfurter Allgemeine Zeitung. Zdaniem FAZ, w Niemczech rośnie fala sprzeciwu wobec energetyki wiatrowej, która w RFN jest największym odnawialnym źródłem energii, zarówno pod względem mocy zainstalowanej, jak i produkcji prądu elektrycznego. Mieszkańcy gruntów sąsiadujących z wiatrakami skarżą się przede wszystkim na hałas powodowany przez turbiny, który ma wpływać negatywnie na ich zdrowie. Zdaniem skarżących, emitowane przez wiatraki infradźwięki powodują tachykardię, bóle głowy i wewnętrzny niepokój, co przekłada się bezpośrednio na jakość życia.

O kryzysie niemieckiej branży wiatrowej pisał też [amerykański publicysta Michael Shellenberger](#). „W Niemczech, kraju będącym globalnym liderem sektora OZE, przybyło w tym roku zaledwie 31 nowych turbin wiatrowych. Tymczasem państwo to potrzebuje podłączać do sieci corocznie 1400 takich urządzeń, by wypełnić swoje cele klimatyczne (...). Wstrzymanie rozwoju wiatraków w ubiegłym roku pozbawiło niemiecki przemysł 25 tysięcy miejsc pracy.

Spotkanie wiatrakowców w Berlinie nie przyniosło jednak konkretnych rozwiązań – zgodnie z zapowiedziami Altmaiera, miało ono być jedynie „preludium” do wdrażania rozwiązań, które zapewnią dalszy wzrost sektora wiatrakowego. Kluczowymi kwestiami do rozwiązania pozostają sprawy pozwoleń na budowę turbin oraz akceptacja społeczna dla tego typu urządzeń. Jednakże, branża spodziewała się chyba nieco innych rezultatów. Jak podaje portal Clean Energy Wire, tuż przed spotkaniem w federalnym ministerstwie gospodarki, organizacje wiatrakowe podniosły swe postulaty dotyczące m.in. zobligowania krajów związkowych do zarezerwowania 2% powierzchni dla energetyki wiatrowej, znacznego skrócenia procesu wydawania pozwoleń na budowę i wdrożenia nowych regulacji w zakresie konserwacji i utrzymywania pracy tych urządzeń.

W Niemczech coraz głośniej słyhać też nawoływania do wdrożenia nowych mechanizmów wsparcia, nawet kosztem równowagi budżetowej.

Dla rządu w Berlinie sytuacja jest groźna z trzech podstawowych powodów: przede wszystkim, obstrukcja rozwoju branży wiatrowej to woda na młyn Zielonych, którzy w wyborczych sondażach wybijają się na pozycję drugiej niemieckiej siły politycznej, zagrażając trzymającej stery władzy koalicji chadeków i socjaldemokratów. Sprawy klimatu i energetyki to kwestie szalenie istotne dla niemieckiego wyborcy - dlatego też wszelkie porażki obecnej ekipy w zakresie transformacji energetycznej (Energiewende) zmieniają się automatycznie w rosnące słupki poparcia dla Die Grünen.

Po drugie, Niemcy stają przed możliwością niewypełnienia swych celów klimatycznych. I to nie tylko na 2020 rok, ale także na 2030. To szczególnie mocno bije w budowany przez Berlin wizerunek RFN jako lidera europejskich rozmów o ochronie klimatu.

Po trzecie, jakiegokolwiek spowolnienie rozwoju energetyki nad Łabą stwarza realne niebezpieczeństwo dla całości niemieckiego systemu energetycznego. Jak stwierdził [raport firmy doradczej McKinsey](#), która okresowo bada stan Energiewende, Niemcy będą musieli zaopatrzyć się w około 17 GW dodatkowych mocy, jeśli chcą bezpiecznie przejść przez wyłącznie energetyki jądrowej i węglowej (a RFN chce porzucić atom już w 2022 roku). „W ciągu następnego dziesięciu lat, w wyniku wyjścia z technologii jądrowych i węglowych, od niemieckiej sieci odłączone zostaną moce produkujące 43% całości energii. Bez odpowiednich środków wyrównawczych bezpieczeństwo dostaw w Niemczech jest zagrożone. Obliczenia modelowe sugerują, że potrzeba dodatkowej mocy rzędu 17 GW (...). W przeciwnym razie już w połowie przyszłej dekady wystąpić mogą wąskie gardła w dostawach energii”.

Zdaniem analityków McKinsey, rozwiązaniem może być nie tylko budowanie nowych elektrowni, ale także utrzymanie istniejących mocy w rezerwie oraz potężny program rozbudowy sieci przesyłowych. „Pod tym względem Niemcy są daleko w tyle. Ukończono zaledwie 1087 km z ok. 3600 km tras przesyłowych zaplanowanych na rok 2020 (...). W tym tempie, cel na 2020 roku zostanie osiągnięty w 2037 r.

To wszystko sprawia, że obecna ekipa staje przed koniecznością przeformułowania swojej wizji Energiewende. Oznacz to - najprawdopodobniej - jeszcze poważniejsze naginanie rynku

[W 2018 roku](#) z wiatraków na lądzie i morzu pochodziło ok. 17% zużytej w Niemczech energii elektrycznej, co czyniło tę technologię największym niemieckim źródłem odnawialnym. Dla porównania, energia jądrowa odpowiadała za 12% produkcji prądu, węgiel kamienny za 13%, a węgiel brunatny za 22,5%.